

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radyczne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 48.
Półrocznie „ 24.
Kwartalnie „ 12.
Miesięcznie „ 4.

Cena egzemplarza Mk. 1.50.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczanie do domu 50 fen.

Do Polskiego Żołnierza.

*O karabinie polskiego żołnierza,
śmiertelny kwiecie bujny ponad kwiaty!
W tobie lud święci broń swego rycerza,
w przędzy mąk swoich wijąc cię szkartaty!
Tys poświęconą jest arka przymierza
między dawnymi a nowymi laty,
do ciebie serce okrwawione wiodło,
za tobą tęsknił ból — tys Polski godło!*

*Kto mieczem walczył, ten od miecza ginie,
kto mieczem zginął, ten mieczem powstanie
na dyplomowym śmierci pergaminie
Polsce wyrzycie bagnet: zmartwychwstanie...
Chwyciłem ciebie w dłoń — w tobie się ninie
maluje ducha zew i serc błyskanie —
nie będę dtuzej w ziemi ryt się kretem —
do słońca! grobu sklep przedrę bagnetem!*

*Na Termopilach jam, który zda sprawę — —
gdyby stanęły meże nad mogiłą,
zobaczą piersi otwarte i krwawe
i niech spytają mnie: wielu was było?
Na Termopilach sława grzmi o sławę,
jak bryła złota, zwarta z złotą bryłą,
i nie zawstydzą mnie, ani przestraszy
wieniec na głowie róż i wino w czaszy!*

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

Z „Nieboskiej Komedji“ Z. Krasińskiego. (fragment).

III.

Teraz szum wielki powstał w zgromadzeniu — czy to radość czy rozpacz? kto rozpozna, jakie uczucie w głosach tysięcy? — Ten który nadszedł, wstąpił na stół, wskoczył na krzesło, i panuje nad nimi, mówi do nich. — Głos jego

przeciągły, ostry, wyraźny — każde słowo rozeznasz, zrozumiesz — ruchy jego powolne, łatwe, wtorują słowom, jak muzyka pieśni — czoło wysokie, przestronne, włosy jednego na czaszce niemasz, wszystkie wypadły stracone myślami — skóra przyschła do czaszki, do liców,

żółtawo się wciną pomiędzy koście i muszkuły — a od skroni broda czarna wieńcem twarz opasuje — nigdy krwi, nigdy zmiennej barwy na licach — oczy niewzruszone, wlepione w słuchaczy — chwili jednej zwątpienia, pomieszania nie dojrzeć; a kiedy ramię wzniesie, wyciągnie, wyteży po nad nimi, schylają głowy, zda się, że wnet uklekną przed tem błogosławieństwem z wielkiego rozumu — nie serca — precz z sercem, z przesadami, a niech żyje słowo pociechy i mord.

— — — — —
To ich wciekłość, ich kochanie, to władca ich dusz i zapału on obiecuje im chleb i zarobek — krzyki się wzbily, rozciągnęły, pękły po wszystkich stronach. — „Niech żyje Pankracy — chleba, chleba.“ A u stóp mówcy, opiera się na stole przyjaciel, czy towarzysz, czy sługa.

— — — — —
Oko wschodnie, czarne, cieniowane długimi rzęsy — ramiona obwisłe, nogi uginające się, ciało niedoleżne w bok schylone — na ustach coś lubieżnego, coś złośliwego — na palcach złote pierścienie — i on także głosem chrapliwym woła. — „Niech żyje Pankracy.“ — Mówca ku niemu na chwilę wzrok obrócił. — „Obywatelu, przechrzto, podaj mi chustkę.“

— — — — —
Tymczasem trwają poklaski i wrzaski. — „Chleba nam, chleba, chleba. — Śmierć panom, śmierć kupcom — chleba, chleba.“

— — — — —
Szałas. — Lamp kilka. — Księga rozwarta na stole. — Przechrzty.

Przechrzty.

Bracia moi podli, bracia moi mściwi, bracia kochani, ssajmy karty Talmudu jako pierś mleczną, pierś żywotną, z której siła i miód płynie dla nas, dla nich gorycz i trucizna.

Chór przechrztów.

Jehowa Pan nasz, a nikt inny. — On nas porozrzucił wszędzie, On nami

wijała się nawet wcale pomyślnie, skoro jej uczeń Janicki tu uczył się miłować Wergiljusza i Owidjusza i chęcił się potem, że

Gymnasium petii, super Lubrancus amoeni
Ad Vartae vitreas quod fabricerat aquas.

Miała też znakomitych magistrów, jak Hegendorfin, który prowadził sławny spór z magistrem Grzegorzem z Szamotuł i w końcu jako podejrzany o herezję, musiał wracać do Niemiec. Po dłuższym okresie wegetacji, akademja dźwignęła się znów na początku wieku XVII. Statut jej świadczy, że nauczano w niej gramatyki, retoryki, matematyki, filozofji, prawa. Posiadała ona dużą bibliotekę, cieszyła się opieką biskupów i kapituły, magistrów pożyczala zwykle z akademji krakowskiej. Przetwała do czasów Stanisława Augusta, by zejść ze świata tak cicho, jak jej siostrzyca zamojska. Jej czasy skończyły się właściwie daleko wcześniej.

Nadeszła dla narodu niewola, w której duch jego dźwigał się kolejno w każdej dzielnicy. Zabłysła wspaniałym światłem odnowiona akademja wileńska, zabezpieczyło polski stan posiadania liceum krzemienieckie, posunęło naprzód naukę polską pokolenie wyszłe ze Szkoły Głównej, pracowały skutecznie w tym samym celu akademje krakowska i lwowska. Jedyne w dzielnicy poznańskiej i sąsiednich cztery miliony Polaków naprzód wyczekiwało na powstanie wyższej uczelni. Pierwszemu prezesowi Towarzystwa Przyjaciół Nauk Działyńskiemu oświadczył raz minister pruski, że polska kultura jest odbiciem niemieckiej, skoro Cieszkowski był uczniem Hegla. Czasy ostatnie widziały zaś w Poznaniu surogat akademji zaszczyconej nawet mianem Wilhelmowskiej.

I oto dziś nie król, nie biskup, ale lud wielkopolski dźwiga akademję w stolicy pierwszych Piastów. W dumnych murach akademji Wilhelmowskiej, w ponurych romańskich salach i pałacu Wilhelmowskiego zabrzmi bezlitośnie tępione dotąd słowo polskie. Przed stu laty zapewniał nas traktat wiedeński, że Polacy w każdym zaborze otrzymają instytucje ubezpieczające ich narodowość. Nie spełniły nigdy tych zapewnień Prusy, a nawet żądały od swych poddanych, by się stali „polnisch sprechende Preussen“. Dziś losy wojny pozwalają Polakom korzystać nawet z tych, urządzeń, które miały służyć do urzeczywistnienia pruskiego żądania, do zupełnej duchowej germanizacji najstarszej dzielnicy polskiej.

Więc dzień rozpoczęcia wykładów we wskrzeszonej akademji Lubrańskiego, będzie dniem uroczystym dla całej Polski. Skupi on nad Wartą nie tylko rzesze profesorów Wielkopolan i przybyłych z Krakowa, Lwowa i Warszawy, którzy objęli w niej katedry, ale i uczniów, dla których słowo polskie w szkole będzie czemś od wielu pokoleń niesłyszaniem. Ma akademja wychować Wielkopolsce nauczycieli, prawników, leka-

rzy, ma obudzić ruch naukowy tam, gdzie jest on widocznie, w poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk od lat dziesiątek. Ma przyczynić się do stworzenia naukowych organów periodycznych, ma powołać do życia wszechnicę polską na wzór istniejących w innych dzielnicach. Ma wreszcie odsunąć społeczeństwo wielkopolskie od kultury niemieckiej, a wskazywać mu źródła i pobudki w umysłowości francuskiej, angielskiej i włoskiej.

Przedewszystkiem jednak ma napoić to społeczeństwo wiarą, że własne skarby kultury rodzimej są tak wielkie, że stać się mogą i staną podwaliną przyszłości. Otoczy akademja miłością szczególnie młodzież, by chować ją nie tylko na uczonych fachowców, ale i obywateli, tępić w niej dzielnicowość i właściwą dziś każdej jeszcze dzielnicy krótkowzroczność i ciasnotę, szerzyć kult całości, jedności i harmonji narodowej. Grunt u tej młodzieży jest z pewnością lepszy, niż w innych dzielnicach. Praca to całych pokoleń, które które nie zwątpiły, nie dały się unieść oportunistom, nie poszły na lep lojalizmu.

Dziś tę pracę akademja ma jedynie pogłębić. I wróć czasy Lubrańskich, Hegendorfinów, Heokestów, wróci wiek Janickich, odnowi się okres Libeltów, Cieszkowskich, Koźmianów. Powstanie wyższej szkoły stwarzały bowiem w każdej dzielnicy, by przypomnieć choćby Wilno, prawdziwe cuda. A za Starowolskim wypada powtórzyć dziś wygnanemu zaborcy: „Deus mirabilis fortuna variabilis!

Dr. Tadeusz Grabowski.

profesor uniw. poznańskiego.

Otwarcie wydziałów prawniczego i filozoficznego uniwersytetu poznańskiego odbędzie

się z początkiem maja r. b. Wydziały te będą pomieszczone w byłej akademji i w byłym zamku na parterze, które to gmachy otrzymają nazwy: b. akademja — Collegium minus, a były zamek — Collegium majus. W Coll. minus będą pomieszczone audytorja i biura, a w Coll. majus seminarja i kilka sal wykładowych.

Wydział filozoficzny tworzą narazie następujące katedry: Historia literatury polskiej — prof. zw. Tadeusz Grabowski z Krakowa i docent Roman Pollak z Orłowy na Śląsku Cieszyńskim, Filologia słowiańska — nadzw. prof. Tad. Lehr-Splawiński z Krakowa, porównawcze językoznawstwo indoeuropejskie — prof. nadzw. Mikołaj Rudnicki z Krakowa, Filologia klasyczna — prof. zw. Jan Sajdak ze Lwowa i prof. nadzw. Seweryn Hammer z Krakowa, archeologia klasyczna i prahistorja — prof. zw. Józef Kostrzewski z Poznania, Filozofja — prof. nadzw. Adam Żółtowski z Krakowa, psychologia doświadczalna i pedagogika doświadczalna — docent Stefan Błachowski ze Lwowa, etyka — docent Ludwika Dobrzyńska-Rybicka z Poznania, pedagogika i dydaktyka — prof. zw. Antoni Danysz z Krakowa, historia sztuki — docent ks. prof. Szczęsny Detloff z Poznania, historia nowożytna — prof. zw. Bronisław Dembiński, historia wschodniej Europy — prof. zw. Józef Paczkowski z Berlina, historia średniowieczna — prof. nadz. Kazimierz Tymieniecki z Warszawy, etnologia — prof. nadzw. Jan Stanisław Bystron z Krakowa, matematyka — prof. nadzw. Franciszek Włodarski z Warszawy, fizyka — prof. nadzw. Alfred Denizot ze Lwowa, chemja — prof. zw. Antoni Korczyński z Krakowa, botanika — prof. zwyczajny Bronisław Niklewski ze Lwowa, zoologia — prof. nadzw. Jan Grochmalicki ze Lwowa, hygiena szkolna i wychowanie fizyczne — prof. nadzw. Eugenjusz Piasecki ze Lwowa.

Kolegium profesorów wybrało dziekanem wydziału filozoficznego na rok 1919—20 prof. Michała Sobieskiego.

Protestanci w Polsce.

Warszawskie gminy protestanckie narażone były już w okresie przedwojennym na próby usilnej germanizacji ze strony biurokracji rosyjskiej. Liczebnie drobna gmina reformowana mniej była zagrożona. Składa się na nią, prócz starych warszawskich rodzin mieszczańskich trochę żywiłów napływowych nie germańskiego pochodzenia: Szwajcarzy, z francuskich i włoskich kantorów i Czesi. Wśród ewangelików luteranów procent Niemców był zawsze dość znaczny a asymilacja wśród nich szła podwójnym torem, gdyż znaczna część dygnitarzy miejscowych była ewangelickiego wyznania i niemieckiego pochodzenia Skallon był protestantem, Meyer, Korf, Essen, v. Petz i wielu innych wyższych urzędników rosyjskich należało do owieczek superintendenta Burschego. Przyznać należy, że w tych warunkach duchowieństwo protestanckie musiało zdobyć się na bardzo wiele charakteru i rozumu poli-

tycznego, by wbrew zakusom biurokracji utrzymać i bronić polski charakter swego kościoła w Warszawie.

Inspektor szkolny p. Nazarewskij podjął próbę narzucenia niemieckiego języka wykładowego szkołom, utrzymanym przez gminy ewangelickie w Warszawie. Synod protestancki opublikował wtedy memoriał, w którym bardzo dobitnie, stojąc na gruncie prawnym, odparł te zakazy i uzasadnił swój opór.

Po wybuchu wojny z Niemcami nastał nowy kurs. Po germanofilskiej polityce Skallonów przyszła niemieckożerczą polityka Żylińskich i Engalyczewów. Ewangelicy, którym poprzednio daremnie niemiecką narzucano, potem jako ludzie „niemieckiej wiary“ byli przymusowo ewakuowani z kraju, przy czem nie uwzględniano nawet pochodzenia; czysto polskie rodziny ewangelickie wysiedlano, zmuszając do pozostawienia dobytku na los opatrności,

a skazując je na nędzę i poniewierkę. Były momenty, gdy całe zabudowania gminy (przy ul. Królewskiej) przepelnione były tymi nieszczęsnymi wygnańcami. Szkoły oraz kancelarze parafjalne zamieniły się w schroniska i baraki.

W memorjałach, składanych wtedy Engałyczewowi znowuż synody obu gmin protestanckich powołały się na swe prawa do polskości, na swoje stare polskie tradycje, broniąc się przed niezasłużonym prześladowaniem, jak poprzednio przed nieproszoną opieką.

Tym razem okazało się to darem-nem.

Wywieziono nawet do Rosji superintendenta Burschego wraz ze wszystkimi pastorami luterańskimi, prócz dwóch. Liczba parafjan również stopniała zarówno w Warszawie jak na prowincji. Komunikowanie się z tą ostatnią było niesłychanie trudne lub wręcz niemożliwe, gdy zachodnie gubernie odcinała ruchoma linja frontu bojowego. Przyszli Niemcy i zaczął się nowy okres ciężkich doświadczeń.

Panowie Glasenapp i Kries żadną miarą nie mogli zrozumieć, jak człowiek, wyznający wiarę protestancką i noszący nazwiską Gloeh, Haberhaut, Semadeni i t. p., może się uważać za Polaka. Z kościołem kalwińskim wogóle nie doszli do żadnej orjentacji. Co do luterańskiego, uznali go odrazu za „Unsere Kirche“, obsadzili przywiezionymi przez siebie pastorami i rozgospodarowali się w konsystorzu jak u siebie w domu. Nie mogli skasować nabożeństw polskich, lecz szczególną opieką otoczyli niemieckie; wprowadzili patryjotyczne koncerty religijne do kościoła i wpadali w wściekłość, gdy w dni polskich obchodów narodowych polscy pastrowie urządzali uroczyste modły i okolicznościowe patryjotyczne kazania.

Nie dość na tem. Zapragnęli skorzystać z okresu okupacji, by opanować na stałe gminy protestanckie w Polsce, wycisnąć na nich piętno niemieckie i zagarnąć je pod opiekuńcze skrzydła pruskiego państwowego kościoła.

Znowuż naturalnie do gminy protestanckiej weszło wielu nietylko duchownych, lecz i świeckich dygnitarzy niemieckich, a gdy im się zdawało, że już zdobyli dostateczną liczebną siłę dla poparcia swych dążeń, zwołali do Łodzi synod protestancki, który miał uchwalić zaprojektowaną przez pana Kriesa ustawę, nadającą nową organizację gminom protestanckim w Polsce.

Przebieg obrad na tym synodzie był niezmiernie ciekawy. Bardzo poważny, przepłataný nabożeństwami i kazaniami, skończyły się zerwaniem zjazdu przez olbrzymią większość pastorów, którzy uznawali go za nieważny, gdyż zwołany bezprawnie w nieobecności superintendenta Burschego, a całą ustawę za niemożliwą do przyjęcia, gdyż w obrębie państwa polskiego tylko w zgodnym porozumieniu z Polską władzą państwową można przeprowadzić tak daleko

sięgającą reformę. Było to już po akcie 5 listopada.

Po opuszczeniu sali obrad przez pastorów polskich i solidaryzujących się z nimi świeckich członków synodu, ustawa pana Kriesa uchwaloną została głosami elementów napływowych. Wszyscy jednak zdawali sobie sprawę, że zawisła ona w powietrzu, gdyż zabraknie jej wykonawców na miejscu. Był w niej między innymi projekt przeniesienia naczelnych władz kościelnych do Łodzi, gdyż liczono na poparcie licznych w okręgu łódzkim Niemców.

Wkrótce potem powrócił z wygnania superintendent Bursche i objął prawowite rządy. Z jego powagą i stanowiskiem, z jego w tyłu przejściach wypróbowaną mądrością polityczną, liczył się musieli pełni buty, lecz nie czujący się na pewnym gruncie przygodni władcy kraju.

Jest też zasługą p. Burschego w wysokiej mierze, że jak poprzednio próby rusyfikacji, tak potem germanizacji spełżyły na niczem. Osiągnął to zresztą środkami prostymi i poważnymi. Żadnych krzykliwych demonstracji i manifestacji, żadnych wieców, odezw, rezolucji pochodów, alarmowania opinii publicznej, demagogicznego wywołania sensacji. Spokojna, cicha praca i niezłomne trwanie przy swem prawie, lojalna postawa względem polskiej idei narodowej i władzy państwowej polskiej, bez względu na to, w czyich ona spoczywała rękach, kto ją uznawał lub kwestjonował — to wzór takich cnót obywatelskich, na których silną budowę państwa oprzeć można.

Pisma ostatnich dni przyniosły bliższe wiadomości o usłudze, jaką oddał świeżo pastor Bursche, wnosząc przed rządy protestanckich państw zwycięskiej koalicji śolidarne żądanie przyłączenia ewangelickich kresów do Polski. Memorjał pastora Burschego niewątpliwie będzie bardzo poważnym świadectwem na naszą korzyść, a będzie i dla zagranicy i dla kraju uroczystym przypomnieniem tych chlubnych tradycji, którym Polska swój rozkwit zawdzięczała.

Wreszcie należy zauważyć, że i w najbliższej przyszłości polscy protestanci mogą nam być cenną pomocą w dziele zjednoczenia Polski.

Pruskie Mazowsze i Śląsk Cieszyński tem ściślej zespolą się z macierzą, gdy będą mieć w Warszawie wspólne centrum życia religijnego, gdy duchowieństwo kształcić się będzie pod kierunkiem ludzi tak wypróbowanej cnoty obywatelskiej, jak ci, co w ciągu wojny na straży polskości gmin protestanckich stali.

Już w 1818 roku czynili ewangelicy polscy starania o ufundowanie w Warszawie najwyższego zakładu nauczającego teologii protestanckiej. Obecnie stanie się to już nakazem polskiej racji stanu, a może i praktycznej konieczności, nie mówiąc już o sprawiedliwości, której w polityce znacznie się wię-

cej wogóle użyć reklamy, aniżeli praktycznego zastosowania.

Z.

Polacy w Bukowinie.

—0—

Niegdyś część Mołdawji, a od r. 1775 prowincję austriacką stanowiącą Bukowina jest krajem obficie polską krwią zlanym podczas ciągłych wojen, które Rzeczpospolita na swych wschodnich kresach przez kilka wieków toczyć była zmuszona. W puszczech bukowińskich wyginał ongi kwiat Olbrachtowego rycerstwa, później walczyli tam: Zamoyski, Zygmunt Kamiński, Jeremi Wiśniowiecki, Sobieski. Nie tylko jednak dla tych wspomnień rycerskich powinniśmy dziś baczniejszą uwagę poświęcić krajowi temu i jego przyszłości. Na Bukowinie bowiem do dziś dnia stanowi element polski kilkudziesięcioletnią zwartą masę, świadomą narodowo i doskonale zorganizowaną. Według austriackiej statystyki urzędowej z r. 1910 liczba Polaków, zamieszkałych na Bukowinie wynosiła 36.210 ludzi. Są to przeważnie potomkowie kolonistów przybyłych ze Spiszu i Orawy oraz — w czasach późniejszych — także z Galicji Zachodniej.

Spółeczeństwo polskie na Bukowinie składa się ze wszystkich warstw społecznych, pracuje zarówno na roli jak w handlu, przemyśle, zawodach wolnych i rzemiośle. Jak silną jest na Bukowinie klasa polskich większych właścicieli dowodzi fakt, że do sejmu krajowego który według ordynacji z r. 1911 liczył 63 posłów, wybrano sześciu Polaków z kurji wielkiej własności. Polacy z Bukowiny umieli skorzystać z austriackiej autonomji i stworzyć szereg instytucji i organizacji, chroniących ich przed wynarodowieniem. Przewszystkiem pomyślano gruntownie o pozaszkolnym wychowaniu młodzieży. W Czerniowcach, gdzie na 85,000 ludności jest 15,000 Polaków, istnieją trzy bursy polskie: Bursa im. Adama Mickiewicza, założona w r. 1904 i licząca stu wychowanków, Bursa rzemieślnicza im. Kilińskiego, założona i wyposażona w r. 1907 przez rodzinę Mitkiewiczów i Bursa ormiańska im. arcybiskupa Issakowicza. Na uniwersytecie czerniowieckim jest lektorat języka polskiego, a w gimnazjach rządowych język polski jest wykładany jako przedmiot nieobowiązkowy. Na kilkanaście szkół ludowych — cztery w Czerniowcach są polskie. W seminarjum nauczycielskim język polski był obowiązkowym. Istniała poza tem średnia szkoła realna z językiem wykładowym polskim.

W Czerniowcach rozwijał się cały szereg zrzeszeń polskich z których najważniejszym był „Sokół“, posiadający własne wspaniałe boisko, „Dom Polski“ w którym ogniskowało się życie polskie i „Bukowińskie Koło Tow. Szkoły Ludowej“, dzięki któremu były rozsiane na Bukowinie 42 czytelnie polskie nawet w najbardziej zapadłych kątach. Ogółem w r. 1912 było na Bukowinie Domów Polskich 4,

szkół ludowych polskicn 24, czytelnicy 42, kas 14 z obrotem 4 milionów koron, 7 organizacji kobiecych T. S. L., 5 towarzystw bratniej pomocy i 3 spółki gospodarcze.

Mamy nadzieję, że włączywszy obecnie Bukowinę do swego terytorjum Rumunja, pomna na braterstwo broai we wspólnej walce przeciwko Niemcom oraz na realną wspólność interesów Polski i Rumunji na

Wschodzie nietylko nie dopuści do zniszczenia tych pięknych owoców polskiej pracy kulturalnej, ale przeciwnie otoczy żywiół polski na Bukowinie sympatją i opieką.

GRANICZE POLSKI

zależą od siły Skarbu Państwa. Obecnie tylko

Polska Pożyczka Państwowa

może Skarbowi Państwa zapewnić siłę.

KRONIKA POLITYCZNA

Monitum Mikada.

—o—

Uznanie niepodległego Państwa Polskiego przez cesarski rząd japoński.

Na ręce p. Dmowskiego, prezesa Komitetu Narodowego w Paryżu, nadesłano pismo od rządu japońskiego treści następującej:

Panie Prezesiel

Z polecenia mego Rządu mam zaszczyt zawiadomić Pana, że cesarski Rząd uznaje Polskę jako państwo niepodległe, a jego Rząd jako prawomocny.

Rząd cesarski głęboko uszczęśliwiony, widząc po długich latach nieustannych walk za wolność, odrodzenie Pańskiej Ojczyzny, poleca mi wyrazić Panu najgorętsze życzenia szczęścia i pomyślności dla zjednoczonej i niepodległej Polski, jakie Japonja dla niej żywi.

Proszę przyjąć Panie Prezesie, zapewnienie mego wysokiego poważania.

(Podpisano) K. Matsui.

Z Exposé Dmowskiego na konferencję pokojową.

(Styczeń r. 1919).

—o—

Punkt drugi.

Jest rzeczą niezbędną, ażeby otwarto drogę z Gdańska dla transportu, amunicji, broni i środków żywności. Artykuł zawieszenia broni, który pozwala sprzymierzeńcom na swobodny przechód z Gdańska do Torunia, powinien być wykonany. To można było osiągnąć przez okupację drogi kolejowej zapomocą wojsk sprzymierzonych, albo też przez uzyskanie gwarancji, że rodacy będą mieli wolny przechód, w ciągu którego nie będą molestowani. To jest

bezwzględnie koniecznem w celu wysłania armji generała Hallera, który jest oczekiwany tak niecierpliwie w kraju.— Polacy żądają również, ażeby im posłano odzież, broni i amunicję dla armji, która się tworzy. Ludzi mają dosyć, brak im jednak tego co jest konieczne do ich wyekwipowania.

Jedynie przekonywujący argument.

—o—

Temps z 9 kwietnia ogłasza wywiad z Paderewskim, (niepodobający się radek-alskim mecheskom z Gazety Polskiej) ale zawierający w sobie argumenty, które jedynie mogą dziś wypłynąć na zmęczone wojną i przestraszone bolszelmostrem mózgi arbitrow światła w Zegarowej Sali. Wiedziony swoją genialną intuicją mówił Paderewski co następuje:

„Konsekwencje mogą być poważne. Kraj nasz zrujnowała wojna, zwłaszcza jego przemysł, nasi robotnicy są bez pracy i znoszą wielkie cierpienia. Pomimo to w Polsce niema bolszewizmu. Porządek panuje, ponieważ wszyscy, nawet mrący z głodu, żyją wielkimi nadziejami narodowymi, podtrzymywani przez tę siłę moralną, która daje prawdziwy patriotyzm. Rozbić te nadzieje — to znaczy zniszczyć tę siłę moralną, pchnąć ku rozpaczcy, wywołać rozruchy i anarchję.

„Nasza ludność chce i może oprzeć się wszelkim anarchistycznym zakusom naszych sąsiadów. Ale zdolna będzie do tego pod jednym warunkiem: trzeba postawić przed jej oczyma Polskę istotnie

niezależną od Prus i Niemiec, zupełnie zjednoczoną, Polskę od Bałtyku do Karpat, Polskę posiadającą przez Gdańsk własny dostęp do morza, a na południu granicę wspólną z Rumunją“.

Z mowy Scheidemannna

(w Wejmarze dnia 10 kwietnia).

—o—

„Chcemy chętnie podać dłoń bratnią narodowi rosyjskiemu — byle tylko rząd rosyjski rzekł się propagandy bolszewickiej, opartej na sile. Pod wielu względami jesteśmy zdani na pomoc wzajemną i mam też nadzieję, że Niemcy i Rosja znowu się znajdą na wspólnej drodze“. W słowach tych mieści się przyznanie do układów między Rosją a Niemcami i zapowiedź współdziałania obu tych państw w przyszłości.

(W r. 1916 wyraził się Scheidemann w parlamencie niemieckim w sposób następujący: Największem głupstwem, jakie popełniła dyplomacja niemiecka, było zaniechanie polityki rusofilskiej. Niemcy powinni iść zawsze z Rosją, nawet za cenę poważnych ofiar, gdyż sojuszowi Niemców z Rosją nie zdołałaby się oprzeć żadna koalicja).

Mowa centrowca Pfeifera

(na posiedzeniu czwartkowym Konstytuanty niemieckiej w Wejmarze).

—o—

„Jeżeli zwrócimy się ku wschodowi, ku Śląskowi, Poznańskiemu i Gdańskowi, to i tam są ziemie niemieckie. O ziemiach tych można słuszniej, aniżeli o którychkolwiek innych powiedzieć: Ziemia, na której stoisz, jest poświęcona potem i krwią twoich ojców. Na wschodzie bawiła niedawno amerykańsko-angielska komisja badawcza. Była ona zdziwiona tem co widziała, i która orzekła, że w Poznańskiem nie może być mowy o kulturze polskiej. Podobnie, jak dregim jest dla

nas kraj po lewym brzegu Renu, podobnie drogą jest... Poznańskie, które pragniemy utrzymać wszelkimi środkami (!).

Harden o Gdańsku.

(Zukunft 9.VI 1917).

W Krakowie przepelnionym ludem wiejskim w ostatnią niedzielę majową przedstawiciele Galicji (i wysłannicy warszawskiego i lubelskiego gubernatorstwa) ogłosili uchwałę, że dążyć będą do jedności niepodległego wolnego państwa polskiego z dostępem do morza. Trzebaby włączyć Galicję, Poznańskie i przynajmniej większą część Prus Zachodnich dla uzyskania jedności państwowej, a wyjście ku morzu otworzyłoby się nie pod Libawą zapomocą sztucznego kanałiku pomiędzy Wisłą a Niemnem, lecz w samym Gdańsku. A stamtąd już niedaleko do Zielonego mostu. „Państwo polskie, które w 1814 Talleyrand i lord Castlereagh chcieli odbudować musiałoby rozluźnić ustrój Prus, stałoby się prędzej dla nich groźnym, niż Serbia dla władcy Bośni i Hercegowiny“. Często mówiłem to na tem miejscu, a także to, że powstanie państwem polskiego musi zrodzić pragnienie wyjścia ku morzu. Już się zrodziło.

Towarzysz ze Salvatora miał rację.

Czasem okazuje się że i Bahnraht miał rację. Czasem ślepe mu kogutowi trafi się znaleźć ziarno. Czasem i kamienicznik z krakowskiego Salvatora powie coś na co można się pisać. W debatach Sejmowych nad zawarciem konwencji wojskowej z Ententą zabierał innym głos także i strącony Jowisz, towarzysz z klasy posiadającej p. Moraczewski. Perorował licho i kwaśno. Poznał zaraz, że go wotybra ugniata i że go szewka passja worywa na samego siebie za to, że tak marnie skończył swą wielkoświatową karierę polityczną, że wie dobrze o niemożliwości powrotu swego kiedykolwiek na jakiś choćby taburet ministerjalny. Inde irae. Chmurny i posepny, zgorzkniały i rozdrażniony dał folgę swojemu śledziennictwu. Bahnraht Moraczewski nie znosi Francji i francuskich pious-pious. Tolerował i znosił braterstwo broni z Deutschmejsrami i z honwedami, z satysfakcją patrzył na przejeżdżające przez Galicję pociągi z piechotą pruską jadącą na wyzwolenie „Ukrainy“, „bratniej, sprzymierzeńczej“ Ukrainy, ale o tych francuzkich „ślugusach imperjalizmu“ to on Bahnraht ze Salvatora krakowskiego słyszeć nie chce. Dźwięki Marsyljanki nie przemawiają do serca byłego Bahnrahta Moraczewskiego; woli

raczej „Puppchen du mein Abendstern“. I dlatego z taką swobodą wyrwało się z ust tego galicjańskiego Pollaka powiedzenie o „francuzkich Beselerczykach“; powiedzenie szpetne i głupowate, trywialne i tępe, barbarzyńskie i bolszewicowate.

Kiedy się widziało z łoży dziennikarskiej małżonkę p. Andrzeja posła Moraczewską, z domu Gostkowską i przypomniało, że jeden z Gostkowskich jest autorem jednej z najciekawszych książek militarystycznych francuskich t. j. opisu kampanji meksykańskiej w r. 1867 (w której Gostkowski stał na czele oddziału francuzkiego) i kiedy się przypomniało że Moraczewscy figurują wśród Napoleońskich żołnierzy, zgroza brała pomyśleć że ostatni z rodu tak się duchowo zdegenerował... zgalicjanizował, zlodomerzył, zaustrzajcał i zdiamentyzował...

Ale jak się rzekło Bahnraht Moraczewski powiedział wczoras i coś sprawiedliwego. Mianowicie o żołdzie żołnierskim. O jego obniżeniu. Ufamy że to nie powiedział dla czezej demagogji i dla mącenia w wojsku, ale powodując się rozsądkiem i humanitarnością. Jedna marka żołdu dziennie dla żołnierza to istotnie mało. I również mało jest półtorej korony na froncie wschodnim. I również niesprawiedliwym jest aby czasu wojny na kilka frontów, ten który lada chwila może iść na bój na krwawy płacił w stolicy za tramwaj. I również nie jest piękne, aby żołnierz nie miał butów i skarpetek. I w szpitalu aby cierpiał głód. Społeczeństwo polskie koniecznie musi się więcej, szczerzej i serdeczniej zająć polskim żołnierzem. Nie tylko panienki i mężatki. Ale wszyscy, wszyscy, szczególnie ci co rozporządzają środkami materialnymi i którzy chcą aby żołnierz bronił i rozszerzał granice i strzegł ładu i porządku. Bardzo mało się robi dla żołnierza, dla szeregowca polskiego. Deklamacje i toasty niewystarczają. Trzeba koniecznie zająć się tem aktywnie. Już się tworzą Koła przyjaciół pułków, patronaty poborowe Białego Krzyża, już Sejmiki powiatowe ofiarują okazałe sumy na mundury i bieliznę. Jeszcze mało, jeszcze mało, jeszcze minimalnie. Narazie tak jak się przyszłość polityczna zapowiada trzeba wszystko poświęcać dla armji. Trzeba zrzec się wszystkich luksusów, zbytków, przyjemności, byle stanęła mocna, piękna, jednolita, karna armja. Wszystko co najlepsze dla cywilów. Inaczej nie wydobędziemy się z tego chaosu. Inaczej rozdziobią nas „Kruki“ z „Fereinigte“. W tym pokoleniu musimy wszyscy myśleć kategorjami militarystycznymi, aby następne pokolenie wreszcie mogło żyć w pokoju i pracować produktywnie.

Ale nie tylko żołnierz polski winien czasu wojny otrzymać większy żołd. Trzeba się też zlitować nad proletarjuszem oficerem i nędzarzem kapitanem. Nie ludźmy się tymi błyszczącymi pozorami. Nie irytujmy się tem, że oni jeżdżą sobie samochodami a my tylko drałujemy pie-

chotą. Te samochody odwożą ich często na pole walki i śmierci, podczas kiedy my piechotą idziemy wtedy spać spokojnie. Niech nas nie zwodzą te błyszczące sreberka u mundurów, sznurki, akselbanty, kutasiny i dekoracje (na widok których zresztą podkpiwał sobie nieco słusznie Maurycy Michel w L'Intransigencie). Za tymi barwnymi mundurami kryje się często błyszcząca nędza. Porucznik polski ma 600 marek pensji, w Warszawie 650! Fryzjer warszawski ma 600, kelner 1000, zecer 1,200, piekarz niekwalifikowany 800, konduktor 750, monter 850, weźny bankowy 680, kapitan polskiego wojska 850, pułkownik 945. Jednego z takich poruczników - proletarjuszów nazwał so-cjaltenor Daszyński „chamem“ na posiedzeniu Sejmu polskiego, a jednak wyszedłszy z gmachu Sejmowego doszedł cały i nienaruszony do swej kwatery. A tak być nie powinno. Żołnierz czy oficer polski nie powinien być proletarjuszem i nie powinien pozwolić aby go trybuszon ludowy wyzywał publicznie od chamów i to tego samego dnia, kiedy dwóch oficerów skryskich w dwóch miastach padło od skrytobójczej żydowsko-bolszewickiej knli.

Miał więc rację socjal-filister galicyjski pan Jędrzej ze Salvatora. I żołnierz i oficer polski muszą mieć żołd większy. I to już w najbliższym czasie. I będą go miały te „chamy w mundurach“ jakby powiedział partyjny kaczyk krakowski Pankracyk.

Reforma agrarna w Czechach.

W wstępnym artykule „Narodnich Listów“ zajmuje się dr. Kramarz sprawą wywłaszczenia wielkiej własności. Jest on za wywłaszczeniem i rozdziałem ziemi przy zachowaniu zasady prywatnej własności. Ze względów narodowych radzi tworzyć na wywłaszczonej ziemi nowe gminy kolonistów. Państwo powinno kupującym ziemię zapewnić kredyt amortyzacyjny na niski procent. Spłata długu zaczynałaby się dopiero po 3 latach ale koloniści stawaliby się natychmiast właścicielami swej ziemi. Kolonie należałoby tworzyć naprzód z większych majątków ziemskich, uwzględniając przedewszystkiem légjonistów i rodziny po nich pozostałe. Mniejsze obszary nie nadające się na kolonie dałyby się użyć na powiększenie posiadłości małych rolnych. Dr. Kramarz zgadza się na pozostawienie wielkim właścicielom ziemi, w najwyższym ustawowym wymiarze, a sprzeciwia się socjalizacji ziemi; wychodzi przytem z przekonania, że i wywłaszczenie odbędzie się w formie indemnizacji i że ta wielka sprawa będzie rozwiązana w wielkim stylu i dla dobra całego narodu. Nie należy z kwestji czysto ekonomicznej robić politycznej.

Jeden z ministrów futury- stycznych.

—o—

Socjalistyczna „Fraenkische Post“ z Norynbergji donosi, że kierownik ministerjum bawarskiej republiki sowieckiej komisarz do spraw zagranicznych nieznanemu zupełnie w Bawarii dr. Lipp, był dwukrotnie internowany w domu obłąkanych z powodu manji wielkości. Dr. Lipp w r. 1888 był redaktorem Stutgarskiego Beobachtera. Zamieszany w proces o obrazę majestatu wyemigrował do Włoch, gdzie jako współpracownik „Corriere della Sera“ był szpiegiem cesarsko-niemieckiego rządu, któremu oddał cenne usługi. Podczas wojny dr. Lipp z ramienia wydziału politycznego niemieckiego sztabu generalnego przystąpił do zjednoczenia Zimmerwaldczyków i jako jego członek organizował ruch rewolucyjny we Włoszech. Jako agent rządu niemieckiego dr. Lipp denuncjował kilku swych „towarzyszy“ partyjnych. Na wiosnę 1917 r. dr. Lipp w Stutgardzie rozgłaszał każdemu, że Niemcy wojnę przegrali. Wątpiącym o tem oświadczył, że jest członkiem toruńskiego sztabu generalnego, skutkiem czego dostał się do więzienia i wyrósł w opinii znajomych na męczennika. Pomimo to nieprzerwał swej szpiegowskiej roli i jeszcze na krótko przed wybuchem rewolucji donosił berlińskiemu wydziałowi politycznemu sztabu generalnego o wzorowej działalności rewolucyjnej Kurta Eisnera w Monachjum i Crispusa w Stutgardzie. Od czasu wybuchu rewolucji zniknął, aż dopiero ostatnio wypłynął jako minister spraw zagranicznych w sowieckiej republice monarchijskiej.

Czy nie zapóźno?

—o—

Czy pamiętacie ten kolosalny entuzjazm uczącej się młodzieży? To było tak niedawno?

Zamknięto wszystkie wyższe uczelnie, utworzono komitet studencki, który miał jak najsurowiej badać pod jakimi pretekstami ich kolega ośmiela się pozostawać na tyłach w chwili, gdy wszyscy jak jeden mąż mieli wyruszyć na front, by nadstawić swą pierś w obronie Ojczyzny. Wyruszyli... Zdiesiątkowano ich, ale walczą, giną. Ginie kwiat inteligencji. Przywożą ich ciała skotniałe, grzebią, a lista poległych zwiększa się.

Czy komitet akademicki pomyślał o skontrolowaniu jednak tej masy studentów, ukrywających się w charakterze sił kancelaryjnych w różnych sztabach i skrytkach tyłowych? Wszystkie zarządy wojskowe, gdzie się tylko ruszyć, przepelnione są akademikami, ale na każdym kroku spotyka się albo tryskającą zdrowiem twarz typu wyraźnie semickiego i tych jeść lwia część, albo wybladłe i wynędzniałe twarze tych akademików — wiernych synów Ojczyzny, którzy tam na froncie stracili zdrowie, stargali swe mło-

de siły i wrócili trawieni chorobą lub okaleczeni, ale i tych ostatnich jest niewiele.

Czy komitet akademicki wie, że ci opasli i zdrowi patrioci w mundurach — bohaterzy tyłów są to przeważnie ludzie zamożni i wyznania mojżeszowego? Dość przeczytać listę poległych studentów (36 p. p.), by się przekonać, że wśród masy poległych znajduje się dwóch, trzech pelaków wyznania mojżeszowego. Co to znaczy? Czy to nie jest robota z wyrachowaniem? Czy nie czas zrozumieć tę całą machinację?

Najwyższy czas zluzować tych tam na froncie zchorowanych, zbiedzonych i zamieni- nić nimi tu na tyłach opasłych kancelistów. Przecież i to już wielka rzecz, że zrobiono-by im wielką ulgę, wysyłając ich dopiero teraz ku włosnie, gdy ich ofiarni koledzy katusze cierpieli, walcząc w najcięższych warunkach i w najcięższej porze roku.

Cóż komitet akademicki powie na to? Z kogo on się składa? Czy i tam jest przewaga typów tegoż pochodzenia? Warto by zbadać jakimi to drogami cały ten zastęp tych zdrowych młodych ludzi, synów zamożnych, szłogaconych i bogatych izraelitów — patriotów polskich ukrył się w roli kancelistów w najprzeróżniejszych zarządach wojskowych na tyłach? J. K.

Jeszcze o Bubenickach.

Fragment

z mowy sekretarza lwowskiego Namiestnictwa p. Stanisława Chorzemskiego (wygłoszonej na zgromadzeniu urzędników 29 Listopada 1918).

—o—

...Powszechnie to wiadome, że w biurokracji austriackiej działo się źle, że jej system, będący jednym z głównych powodów rozkładu Austrii najhniejszej zbankrutował, że papierowa jej robota słusznie była wyszydza- nana. Bezpożyteczne zapisywanie całych foljałów niejasnemi, a często faktycznie niewykonalnemi rozporządzeniami — serwilizm i bezwstydną pochlebstwo dla przełożonych, przy równoczesnym gnębieniu i lekceważeniu podwładnego personelu, w którym się każdą zdrową myśl i każdy rozmach szerszy z meternichowską precyzją zabijało, nadętość tem większa im szerszą była wewnątrz pustka — bezduszny szablon — to bijące w oczy charakterystyczne cechy pobelanego grobu austriackiej biurokracji, hodowanej z całą troskliwością o jej nieskażoną banalność i bezsilność w Galicji!... „Ut aliquid fecisse videatur“ — to pierwsza zasada wiedeńskiego biurokrytyzmu — druga, by każdy przepis prawny był niejasny — trzecia, by z urzędników uczynić małoletnie miernoty, zdeprawowane karjerowiczostwem i pozbawione wszelkiej indywidualnej tężyzny.

Konsekwentnie i systematycznie kultywowany nepotyzm, nieuczciwa konkurencja i arogancja karjerowiczostwo — to były pierwszorzędnymi czynnikami deprawujące biurokryację austriacką...“

Ośla łączka

—o—

(Naprzód z dnia 8 kwietnia r. 1919).

„Naprzód był pierwszym z pism polskich, które zwróciło uwagę na ko-

nieczność porozumienia z Angią i uzyskania jej dla naszych postulatów narodowych. Bezustannie zwracaliśmy uwagę na niebezpieczeństwo wynikające z polityki Komitetu Narodowego, który popierał bez zastrzeżeń przeciw W. Brytanji politykę gabinetu p. Clemenceau nawet w sprawach, gdzie była ona sprzeczna z najżywotniejszym interesem Polski, jak np. odbudowanie wielkiej Rosji. Dziś nawet organa, które przedtem zachwycaly się polityką francuskiego premiera, jak np. „Czas“, uderzają w nutę krytyczną i podkreślają zaniedbanie przez Komitet Narodowy Anglii i Ameryki.

Oburzenie moralne prasy narodowo-demokratycznej (?) przeciw Anglii jest równie śmieszne i niesmaczne (!) jak zachwyty nad wielkoduszością i bezinteresownością Francji.

Owszem należy stwierdzić, że aż do upadku caratu Anglia była jedynym państwem ententy, gdzie można było swobodnie mówić i pisać o niepodległości Polski.

Stanowisko Anglii w kwestji Gdańska i wogóle granicy polsko-niemieckiej musi wśród społeczeństwa polskiego budzić naturalne rozdrażnienie a nawet rozgoryczenie. Swych żywotnych praw i interesów naród polski musi bronić wobec wszystkich, nie wyłączając mocarstw ententy. Sposób atoli, w jaki to czynią niektóre organa prasy polskiej, jest nieodpowiedni, co więcej, dla sprawy polskiej w najwyższym stopniu szkodliwy.

O mein lieber Mikosch Daszyński wie hast Du dich verändert!

Eljen Belal

„Lengyel-Hirlap“ czyli „Kurjer Polski“ ze Szpitalnej uprawia nadal swój kult gularzu i integralności krajów korony św. Szczepana. Nieprzeszkadza to byłemu organowi austriackiej okupacji posyłać do każdego przybywającego generała francuskiego swego sylfa petersburskiego p. „Henryka Lińskiego“ na wywiadki o pogodzie, o Hallerze i o tym czy generał już kocha Polskę, Z tą samą serdecznością z jaką odnosił się do Lerchenfeldów i Ottingerów, do Ugronów i Kermentczów z tem samym rozczuleniem pędzi, machając zadartym ogonkiem do każdego nowego gościa z Paryża i nadowładnywszy się odeń kilkanaście komunalów, jakimi się zbywa nahalnego sylfa, wraca znów machając ogonkiem z kością w ząbkach do swej redakcji. Imponujący jest ten rekordowy cynizm „Ceka Polskiego“. Krakowski „Czas“ wysłał do Paryża, jako envoyes speciaux, tego samego szmoka dziennikarskiego, który rok temu był w głównej kwaterze Hindenburga i wypisywał stamtąd pełne zachwyty korespondencje (dr. An. Beaupré). Wzorujący się na „Czasie“ jego bakarcik ideowy „Kurjer Cekapolski“ nie odstępuje w Warszawie ani na krok od Moulensów i Henrysów i udaje przed bezkrytyczną Warszawą, że to on Cekapolski będzie

mężem zaufania rządu francuskiego w Polsce. To się nazywa „moralność polityczna”, to jest talent asymilizowania się. To węgorski dziennikarski, smaczny i zwrotny! Wyślizgnie się zawsze! Przyjdą bolszewicy, zamkną wszystkie pisma burżuazyjne, współpracowników „Robotnika” roztrzelają, „Gazety Polskiej” powieszą, a ze starych pism pozostawią tylko „Lebensfragen”, „Judisches Wort”, „Dziennik Nowy” i „Kurjera Polskiego”. I znów, kto dożyje tych czasów, będzie czytał wywiady jakiegoś „Ardensa”, „Linskiego” z Głownowierchem Krylenką czy Dyblenką, z komisarzem Bergsonem, z Angelką Bałalabową... Tout s'arrange jak mówi Capus z „Figara”; „Wszystko równo” jak twierdzi Wańka Wstańka z „Izwiestji”.

Z Węgrami atoli ciągle konszachty mieć to niema sensu. Węgrom już nie pomoże. Jest to już pojęcie historyczne i geograficzne. Pan Dąbrowski niepotrzebnie się fatyguje i męczy. Słowaczyna będzie należała do Czech choćby „Kurjer Cerkapolski” trzy razy w tygodniu zapewniał swych czytelników (już w drugim pokoleniu często nieobrzezanych) że na Słowaczynie wybuchła straszliwa rewolucja, że Słowacy Czechów nienawidzą i czekają tylko momentu, aby albo wrócić pod bat ma-dziarski, albo przytulić się do Galicji... To jest prywatny pogląd prawdopodobnie przyjaciela „Kurjera Cerkapolskiego” prof. Divekyego (tego tajemniczego uczonego węgierskiego, który zjawiał się w Warszawie zaraz po wejściu Prusaków i dotychczas jeszcze nie uważał za stosowne do swej ojczyzny powrócić) ale rzeczywistość temu przeczy. Również przeczy rzeczywistość temu, jakoby Węgry za czasów hr. Karolyego postępowały względem nas lojalnie. Mamy przed sobą przypadkowo urzędowy referat (w formie wrażeń z podróży), delegata dowództwa Wojsk Polskich we Lwowie wysłanego po zakup amunicji do Wiednia. I oto co o Węgrach pisze p. Stanisław Brokowski:

„Węgrzy rezydują tu w gmachu przy Bankgasse. Okazują przy każdej sposobności sympatię dla Polaków, co im jednak wcale nie przeszkadza sprzedawać broń i amunicję Ukraińcom za naftę boryslawską. Ludzie zupełnie wiarygodni skonstatowali, że gdyby nie te uzupełnienia węgierskie, zapasy amunicji pozostawione przez armję Boehm-Ermollego ukraińców dawnoby się już były wyczerpały. Amunicji na Węgrzech jest dosyć jeszcze. Sama fabryka Rotha w Pressburgu może jeszcze dziś sprzedać 50 milionów sztuk amunicji karabinowej licząc stosunkowo taniej niż inne zakłady bo po 360 tysięcy koron za milion ładunków. Póki nie mamy swojej fabryki należałoby przeto koniecznie sprzeważną część tego zapasu zakupić dla Polski, a z drugiej strony starać się o to, aby fabryka austriacka pocisków armatnich w Enzelsdorffe, której dyrektorem jest inżynier Tomala, polak, jak najrychlej przeniosła się do nas, do czego zresztą zarząd fabryki okazuje wielką ochotę. Z zapasów węgierskich, drobną część, Polska już zakupiła przez wysłanego tam żydka (!). Niestety te zakupy nas nie doszły, bo jeszcze na wiele dni przed napadem czeskim na Śląsk zatrzymane zostały przez Czechów w Sillein (Zsolna), choć wiół je pociąg generała Barthelemy'ego”

I Perl i Perlmutter to antysemitniki.

—o—

W oficjalnym organie rewolucji w Polsce, w bolszewicko-sjonistycznym „Nowym dzienniku” z dnia 8 kwietnia 1919 czytamy:

„...Milczy ortodoksja z pod znaku Szlome Emune Izraela, tasama ortodoksja, która już dwa razy zdyskredytowała przez usta swych „przedstawicieli” nasze żądania narodowe i która okazała się również w osobie swego przedstawiciela, rabina Perlmuttera, bardziej antyżydowską, aniżeli P. P. S.“...

Kamienicznicy warszawscy.

—o—

Według ścisłych danych statystycznych własność nieruchomości w Warszawie dzieli się na 3 grupy:

1) domów wielkich, obciążonych pożyczką Towarzystwa Kredytowego powyżej 60.000. Grupa ta jest całkowicie prawie własnością żydowską;

2) domów średnich, mających pożyczkę od 24.000 do 60.000 i grupa ta stanowi własność mieszaną—napoły polską, napoły żydowską;

3) domów małych poniżej tej sumy. I grupa ta jest własnością prawie wyłącznie polską.

Obszarnicy galicyjscy.

Wielkich właścicieli chrześcijan liczy Galicja 2372, żydów 532. Pierwszych od roku 1889 ubyło 293, drugich przybyło w tym samym czasie 114. Te cyfry nie malują sytuacji jeszcze we właściwym świetle. Trzeba jeszcze sięgnąć do dzierżaw i dorzucić potworny fakt, że w Galicji przyniatająca większość dzierżawców wleśkich majątków tworzą żydzi. Bilans ogólny jest następujący: Latyfundja polskie w tej dzielnicy znajdują się w stanie kwitnącym, własność średnia—dwór, topnieje szybko. Ostatni, z roku 1913, wykaz urzędowy, zawierający listę właścicieli wielkiej własności w Galicji, potwierdza fakt, że własność tabularna przechodzi w pospieszonym tempie w ręce żydów. Jeszcze w roku 1901 na 100 wielkich właścicieli 73 zaliczało się do narodowości polskiej, 5 do niemieckiej, a żydów było 15. Obecnie Polaków jest tylko 70 procent, żydów 20 procent, Niemców 3 proc. A więc procent Polaków zmniejszył się w 10 latach o 3, a procent żydów powiększył się o 5. Na 2244 właścicieli jest 1557 Polaków, 439 żydów, 86 Niemców.

W dwóch okręgach wyborczych (złoczowskim i lwowskim) już na 2 Polaków przypada 1 żyd, w 7 okręgach

(tarnopolskim, czortkowskim, stanisławowskim, sanockim, rzeszowskim, tarnowskim) na 3 Polaków 1 żyd, w 4 dalszych okręgach (żółkiewskim, brzeżańskim, kołomyjskim i stryjskim) na 4 Polaków 1 żyd; w przemyskim okręgu na 6 Polaków 1 żyd, a w krakowskim i sądeckim na 7 Polaków 1 żyd. W całej Galicji przeciętnie stosunek jest taki, że na 3 i pół Polaków wypada 1 żyd.

Cyfry te są najwymowniejszym dowodem, że wielka własność nie umie utrzymać ziemi w swoich rękach i że reforma agrarna jest koniecznością społeczną i narodową.

Björn Bjornsen o... bolszewikach

—o—

(w książce „O Istocie Niemiec”).

A... ci mądzy, biedni, cudowni ludzie, w swoich kapłańskich opończach, którzy umieją być filozofami i przyjmować życie z rezygnacją a najczęściej ze skromną boleścią — mówi to im z oczu — przewyższają nas w walce o byt — bo nauczyli się cierpliwości i niesprawiedliwego znoszenia cierpień — nauczyli się z najmocniejszej wiary, z najsilniejszej tęsknoty za nowym objawieniem — do którego zapewne nie dojdą sami, lecz dopiero ich potomkowie, lub ci co po nich nastąpią. Tęsknota ich liczy się na tysiące lat.

My wszyscy jesteśmy w ich oczach perwenjuszami. My przysiliśmy długo, długo potem podchromając i uczyniliśmy nasz ideał według Chrystusa, który dla nich nie jest Bogiem, jeno Żydem, którego cały świat uwielbia. Oni upajają się tą myślą

My chrześcijanie mieliśmy siłę, której nadużywaliśmy w ciągu stuleci. Przed nią musieli oni się zginać ale w swej istocie wewnętrznej wyśmiewali się z nas — Możemy wygasić im życie, które oni zresztą niechętnie oddają — ale noszą oni swój ideał pod brudnymi łachmanami. Pogardzają nami, targują się z nami i prawie zawsze nas pokonywują. A czynią to tak, że częstokroć nie rozumiemy, jak mogą na tym wygrać...

W. Sombart o... bolszewikach.

—o—

„W czasach, gdy istnienie żydów stawało się zagrożonym, rabini stanowczo radzili im pozornie przyjmować religję narodu, dającego im gościnę. I do tej rady stosowano się w szerokim zakresie przez „udaną śmierć”. Plemię żydowskie próbowało i potrafiło żyć dalej. Działo się to w Hiszpanji. Powstali wtedy t. zw. krypto-żydzi, czyli żydzi utajeni. Wyznawali oni na

zewnątrz religię obcą, a na wewnątrz zakon Mojżeszowy.

W Grenadzie — w XI wieku żył Izmael Ibn Nagrel, który jako rabin Samuel miewał odczyty o talmudzie, udzielał wyjaśnień w kwestjach religijnych, a jednocześnie jako wezyr mużłmańskiego króla Habusa napominał ludność, aby żyła podług przepisów Islamu²⁾. Co za dziwny taniec ludzi, łączących najwyższą wytrwałość z najwyższą giętkością!

Żydowi w Anglii — udaje się być Anglikiem, we Francji Francuzem. Tam, gdzie chce, jest Niemcem, Włochem tam, gdzie mu z tem lepiej. Jest pra-Madjarem w Węgrzech, Irredentystą we Włoszech, antisemitą we Francji³⁾.

Naprzekór wszelkiej przemocy, żydzi od wieków potrafili się utrzymać. To zadziwiające połączenie upor i giętkości, które widzimy w żydach współczesnych, stanowi zasadniczy rys ich zachowania się podczas całego biegu historii. Istny skoczek, przygięty do ziemi, a po chwili mocno na nogach stojący⁴⁾.

Z tajnych dokumentów cenzury niemieckiej w Warszawie.

—o—

Ober Zensurstelle 420 18. 6. 15

O przysługach, jakie żydzi w okupacji rosyjskiej czasami oddają wojskom naszym, w prasie nie wspominać, ponieważ rosjanie przez złe traktowanie odstręczają żydów od tych usług.

* * *

Konferencja prasowa. Berlin, 18. 6. 15.

Pożądanem jest, ażeby ilustracje, przedstawiające spustoszenia, dokonane przez rosjan w Polsce, były licznie rozpowszechniane. Takie ilustracje wywołują w zagranicy neutralnej wrażenie.

* * *

Przepis cenzury № 82 28. 12. 17.

Przedruk ogłoszonej w prasie żydowskiej wiadomości, że dwaj bolszewicy, Joffe i Kamieniew, przebywali w Warszawie, jest niepożądany.

* * *

Ober Zensurstelle. 11. 2. 18.

Na życzenie Ober-Ost i general-gubernatorstwa warszawskiego, uprasza się nie dopuszczać do opublikowania w prasie fotograficznych zdjęć z pobytu Trockiego w Warszawie, ze względu na widoczne na nich częściowo owoce.²⁾

Wydział prasowy. Warschau, 13. 4. 16.

Książka „Walka narodu polskiego o niepodległość“ Bolesława Limanowskiego, Kraków 1916 u S. A. Krzyżanowskiego, jest dopuszczona do dowozu na obszar general-gubernatorstwa warszawskiego.

* * *

Przepis cenzury № 42 9. 7. 17.

Przedruk mowy posła Witosza, którą w parlamencie wiedeńskim wygłosił w języku polskim dnia 16 czerwca, jest niepożądany.

Mowę tę, jeśli ją przedłożą do cenzury, należy przeto skreślić.

Widmo głodu.

Herbert, C. Hoover członek najwyższej rady ekonomicznej w rozmowie z korespondentem „Daily News“ wykazał ogromne trudności, następujące się przy zaprowiantowaniu Europy. P. Hoover uważa, że świętym obowiązkiem ententy jest dostarczenie żywności tym narodom, które zdołała wyswobodzić z pod przemocy niemieckiej. Mamy do wyżywienia—mówi p. Hoover:

7,500,000 Belgijczyków;
20,000,000 Polaków;
13,000,000 Czechosłowaków;
13,000,000 Rumunów;
10,000,000 do 12,000,000 Wielkoserbów;

20,000,000 Finlandczyków, Armeńczyków i innych narodów. Najkrytyczniejszymi miesiącami pod względem zaprowiantowania Europy będą: kwiecień, maj i czerwiec. Jeżeli uda się jako tako te 3 miesiące przebyć—sytuacja będzie uratowana. W lipcu bowiem ludność żyć już zacznie z płodów własnej ziemi³⁾. P. Hoover sądzi, że ententa otrzyma od Niemiec około 2 milionów tonażu; jednak wiele czasu upłynie zanim będą one mogły być użyte pod przewóz żywności. Następnie p. Hoover dał krótki zarys zapotrzebowań Europy.

Aby uniknąć klęski głodowej Polska powinna otrzymywać miesięcznie do 6,070,000 ton, Rumunja powinna otrzymywać miesięcznie do 5,060,000 ton, Wielka Serbja powinna otrzymywać miesięcznie do 40,000 ton, Czecho-Słowacy powinni otrzymywać miesięcznie 50,60,000 ton, Belgja powinna otrzymywać miesięcznie do 150,000 ton. Inne oswobodzone narody powinny otrzymywać miesięcznie do 60,000 ton. Ogólne zapotrzebowanie wynosi zatem od 400,000 do 450,000 ton. Aby przewieźć tę ilość żywności do Europy potrzeba okrętów o pojemności ogólnej od 800 do 900 tysięcy ton. Należy się więc zastanowić, skąd wziąć taką ilość okrętów. Francja i Włochy nie mają nawet takiej ilości okrętów, któraby wystarczyła na ich własne potrzeby. Cały obowiązek spada więc na Anglię i Amerykę, które czynią wszelkie starania, aby mu podołać.

Opieramy się—mówi p. Hoover na sztucznych podstawach—dostarczamy żywności na kredyt. Jasnym jest, że taki stan rzeczy długo trwać nie może i jeżeli Europa w najkrótszym czasie nie weźmie się do pracy obecna sytuacja żywnościowa powtórzy się ze zdwojoną siłą, a wtedy ludzkość będzie mniej zdolną do przeniesienia tego kryzysu. Staramy się zawrzeć pokój, jaknajprędzej, zakończył

p. Hoover, i wtedy wszystkie narody muszą powrócić do pracy.

Dekret bolszewicki o socjalizacji kobiet.

—o—

(obowiązujący w Saratowie od Marca r. 1918).
Na zasadzie uchwały Saratowskiego Sowdepu i zniesieniu prywatnego posiadania kobiet postanawia się:

1. Od 1 marca 1918 r. zostaje zniesione prawo prywatnego posiadania kobiet w wieku od 17 do 32 lat.

2. Dekret niniejszy nie dotyczy kobiet zamężnych, mających więcej, niż pięcioro dzieci.

3. Dawnym posiadaczom (mężom) pozostawia się prawo korzystania ze swej żony bez kolejki.

Uwaga, Wrazie oporu byłego męża przy skutecznianiu dekretu niniejszego traci on prawo, które mu daje artykuł niniejszy.

4. Wszystkie kobiety na zasadzie dekretu niniejszego zostają wyłączone z posiadania prywatnego i ogłoszone własnością całego narodu.

5. Podział i zarząd wyzwolonych kobiet zostaje powierzonym na zasadzie uchwały wspomnianej organizacji Sararowskiemu Klubowi anarchistów. W przeciągu trzech dni od ogłoszenia tego dekretu wszystkie kobiety oddane niniejszym do używalności całego narodu są obowiązane stawić się do klubu anarchistów i dać żądane od nich wiadomości.

6. Nim zostaną zorganizowane komitety cyrkulowe, kontrola nad skutecznianiem niniejszego dekretu zostaje powierzona samym obywatelom.

Uwaga. Każdy obywatel, któryby zauważył kobietę, opierającą się skutecznianiu niniejszego dekretu, jest obowiązany donieść o tym Klubowi, wskazując imię, imię ojca, nazwisko i adres sabotażystki.

7. Obywatele—mężczyźni mają prawo korzystać nie częściej niż 3 razy tygodniowo w ciągu trzech godzin z jednej kobiety.

8. Każdy mężczyzna, chcący korzystać z egzemplarza własności ogólnonarodowej powinien pokazać świadectwo komitetu fabrycznego, związków zawodowego albo sowdepu z swej przynależności do ludu pracującego.

9. Każdy członek pracujący jest obowiązany składać 2 proc. swego zarobku do funduszu pokolenia ludowego.

10. Nie należący do ludu pracującego obywatele—mężczyźni, by mieć prawo korzystania na równo z proletariuszem z własności ogólnonarodowej muszą składać co miesiąc 100 rb. do funduszu pokolenia ludowego.

11. Miejscowy oddział Banku Państwa i kasa oszczędnościowa obowiązane są rozpocząć przyjmowanie składek powyższych na fundusz pokolenia ludowego.

12. Wszystkie kobiety, które zostały ogłoszone własnością narodową, otrzymują z funduszu pokolenia ludowego, wsparcie w sumie 232 rb. miesięcznie.

13. Z chwilą nastąpienia ciąży kobiety zostają zwolnione od swych bezpośrednich obowiązków na 4 miesiące.

14. Rodzące się dzieci, po upływie 1-go miesiąca zostają oddane do „Żłobków Ludowych, gdzie zostają wychowywane i otrzymują

²⁾ Naturalnie, ze strony żydów.

**POLSKA KRAJOWA
LOTERJA**



**WARSZAWA
R. G. O.
KREDYTOWA № 4.**

**KLASYCZNA
50,000 numerów, 25,000 wygranych i 51 premji.**

Wygrywa WIĘCEJ, niż co drugi numer.

Suma
Wygranych **8 milionów 211 tysięcy marek.**

Wielka wygrana 750,000 marek.

Ciągnięcie IV-ej klasy 1 i 2 maja 1919 r.

Losy IV-ej klasy są już w sprzedaży!

Termin wymiany losów upływa 29 Kwietnia r. b.

Na każdej ćwiartce pieczęć z Orłem Polskim i napisem Rada Główna Opiekuńcza.

wykształcenie aż do 17 lat na rachunek funduszu pokolenia ludowego.

15. Wszyscy obywatele—mężczyźni i kobiety są obowiązani zwracać baczną uwagę na swe zdrowie i co tydzień dawać do zbadania swą krew.

16. Winni rozpowszechniania chorób wenerycznych będą pociągani do jaknajsurowszej odpowiedzialności przed ludem.

17. Kobiety, które straciły zdrowie mogą złożyć podanie do Rady pokolenia ludowego, by im wypłacano zapomogę i emeryturę.

18. Opracowanie tymczasowych środków technicznych do uskutecznienia niniejszego dekretu zostaje powierzone Klubowi anarchistów.

19. Wszyscy, którzy nie zechcą uznać dekret niniejszy lub będą się opierali uskutecznieniu go zostają niniejszym ogłoszeniem sabotażystami, wrogami, ludu i kontr-anarchistami.

W odeskim porcie.

(Z notatnika wojny światowej).

—o—

W odeskim porcie bolszewicka
dzicz hula: marynarze
objęli władzę na obszarze, —
roboty wre rzeźnicka...

Po trzech dniach gwałtów, żeby
módz je
z łatwiejszej wyprząść chwili,
już, jak szatani, umyślili
masowe egzekucje.

Ściągają zewsząd oficerów,
setkami w łańcuch wiążą,
potem żelazną wielką ciężą
opatrzą — i tych żerów

stosy na łodzi waląc, w sporcie
jakimś techną piekiel zgrają,
z łodziami razem zatapiają
w odeskim onym porcie.

Tą drogą w jednym tam obrębie,
śródmorgi tej bydłowej,
pono do paru ich tysięcy
schłonęły morskie głębie.

W pół roku potem—z wód bezdroża
by min wydostać sznurek,
w tych miejscach okrętowy nurek
spuścił się na dno morza.

Lecz krótko bawił tam: wraz rwany
z alarmu grozą skrytą
dał sygnał. Gdy go wydobyto,
nurek był obłąkany.

Drżał cały,—myśli, tam w topieli
złamane gdzieś na krańcu,
bredziły wojaż o jakimś tańcu,
o jakiejś karuzeli...

Spuścił się drugi—dłużej bawił,—
gdy wrócił, jak bez tchu, z tej
wyprawy, zbielałami usty
takie wszem dzieje zjawił:

Na morskiem dnie, na morskiem dnie,
jak widma w strasznym śnie,
falangą jakąś samozwańczą
oficerowie tańczą.

Rozwici w jeden długi pas,
jak kłód ruchomy las,
zeczepieni drgają, chwieją, trą się
w ohydny sztywnym płasie.

Jednych podbija fala w zwyż,
lecz u nóg ciągły spiż, —
drudzy się wpoprzek prawie wałą,
znów podźwigani falą.

Żrenice sól im morska źre, —
zęby, się szczerząc, skrę
ciskają,—łśniący, wieczną ciszą
zgluszeni, się kołyszą.

Beztroska jakaś, jak za życia,
wyziera mdła z ich lic:
Niech kraj się wali—aż do zgnicia,
tańczą, nie czują nic...

Nad niemi chybający szyb
potworów, morskich ryb, —
olbrzymich wodorostów miotły
dokoła ich oplotyły

Tak wyciągnięci w jeden wian,
ten trupi wiodą tan, —
beźmierna wieczność wód roztoczy
wagę ich swoją tłoczy.

Dokoła słońca po orbicie
wiruje ziemi glob, —
ze krwi i błota jej poszycie,
zaraza bije w strop...

Z grudy tej w otchłań nieskończoną
kroplami spływa krew, —
a nad nią poza chmur oponą
już Boży wisi gniew.

Józef Jankowski.

Marsz! marsz! Dąbrowski!

I.

Do dn. 23/XII r. ub., t. zn. do chwili
przybycia do Wilna kapitana Klingera

*) Jesteśmy w szczęśliwej możności podzielenia się z czytelnikami oryginalną relacją żołnierską jednego z najdzielniejszych młodych wodzów walczących na wschodnim froncie t. j. pułkownika Dąbrowskiego. Podajemy ją bez zmian i retuszu.

stan samoobrony Krajowej na Litwie i Białej-Rusi w samem Wilnie przedstawiał się w sposób nader nikły. Wymowną tego ilustrację stanowią cyfry: piechota składała się z 35 żołnierzy, tworzących I kompanje; II, III i IV kompanje miały po 4 podoficerów, ułani tworzyli oddział 50 ludzi; wszyscy mieli broń.

23/XII przybył kapitan Klinger i rozpoczął natychmiast energiczną akcję organizatorską, której rezultatem było niezwłoczne przeobrażenie I kompanji w III baon, sformowanie legji oficerskiej, co łącznie z rekrutami utworzyło II baon, złączenie uczniów, komend sztabowych i części rekrutów w I baonie, a organizacji P. O. W. z innymi rekrutami — w IV baonie, pozatem pozostał baon rekrucki, pułk ułanów zaś wzrósł do 150 ludzi i koni. W organizacji tej dominował materiał wojskowy całkiem surowy, obeznanych ze służbą wojskową było chyba 10%. W dn. 28.XII zniesiono Samoobronę, utworzono Okręg Wojskowy na Litwie i Białej-Rusi, którego dowódcą był jen. Weytko.

Po czterech dniach — 1 stycznia b. r. — Dowództwo Okręgu, na podstawie umowy z Niemcami, zajęło $\frac{3}{4}$ Wilna o godz. 5 popołudniu i dopiero o godz. 12 w nocy baony zostały ściągnięte do koszar, zastąpiły je gęste patrole.

Odrąz wyłoniła się potrzeba stoczenia walki z nieprzyjacielem wewnątrz samego Wilna: nieprzyjacielem tym była bolszewicka załoga, co, doskonale uzbrojona, zajęła i obwarowała się na ul. Wroniej, w dwu kamienicach pod nr. 5 i 6. Atak w nocy o 11 godz. (1 stycznia) na bolszewickie siedziby rozpoczął pod osobistym moim kierownictwem kapitan Zujewicz na czele II baonu i przeszło 30 ochotników z baonu III na których czele ppor. Barski wciągu 8 godzin walczył, nawet nie ustając po otrzymaniu rany; tu też odznaczył się wielce sierżant St. Kwiatkowski, ranny w oko. Walka była zawzięta, bolszewicy rozwinęli silny ogień, miotali bezustannie ręczne bomby, skutek wszakże ich strzelaniny okazał się nader niewielki. Koło godz. 6 rano rzeczony oddział kap. Zujewicza został cofnięty, atak ustał, a rejon ul. Wroniej obstawiony posterunkami II baonu, doskonale odosobniającymi bolszewików od wszelkiego porozumiewania i komunikacji; po dwu godzinach por. Kaczkowski na czele III baonu zastąpił baon II, kontynuując oblężenie. Dopiero o g. 2 popołudn. (2 stycznia) bolszewicy wydusili białą chorągiew. Na wieść o poddaniu się ich przybyłem na ul. Wronią: w mojej obecności wyprowadzano jeńców bolszewickich, przedstawiających różnorodną tłuszcę: byli tam jeńcy, co popowracali z niemieckiej niewoli, byli żołnierze niemieccy na służbie moskiewskiej, byli żydzi i żydówki, wreszcie wszelakiego rodzaju bolszewickie szumowiny. W kamienicy pod nr. 5 znaleźliśmy zwłoki pięciu wybitnych bolszewików, co popełnili samobójstwo; pozatem znaleźliśmy tam dwu zabitych i kilku rannych bolszewików, znaleźliśmy w tymże gmachu koło 5.000 austrjackich bomb, mnóstwo karabinów i małą ilość ładunków. Nasze straty wyraziły się w jednym zabitym żołnierzu i pięciu rannych.

Rozgromienie bolszewików w mieście

zdawało się gwarantować nam bezpieczeństwo z tyłu, zdawało się usuwać ewentualność napaści na siły polskie w samym Wilnie; rychło się okazało, że z tyłu godzą na nas niemieckie wojska, rozkwaterowane na Pohulance i żydowskich dzielnicach, zbrojne w liczne kulomioty. Niemcy utrzymywali ustawiczną łączność z bolszewikami w Wilejce.

Wieści o rychłym nadsięgnięciu armji bolszewickiej, podsyczone przez żydowską agitację z coraz większym uporem rozlewały się po Wilnie. Istotnie bolszewicy nadsięgali.

W dn. 2 stycznia Sztab wydał rozkaz, iżbyśmy utworzyli front przeciwko bolszewikom, a gdy niebawem przyszła wiadomość, jako moskiewskie siły Wilejkę opanowały i prą na Wilno, przed którym już są — Sztab postanowił obronę Wilna na same krańce miasta przemieścić, dla prowadzenia obrony Wilna ja zostałem mianowany komendantem frontu. W nocy z 2—3 stycznia część ułanów i baon por. Kaczkowskiego zostali wysłani na Wilejkę. Tu pod wodzą rotmistrza Jerzego Dąbrowskiego ułani stoczyli potyczkę z bolszewikami, tu rotm. J. Dąbrowski został ranny w rękę, odniosło rany dwu ułanów, tu III baon w walce stracił jednego zabitego.

Następnej nocy bataljony już na krańcach miasta front zajęły, gdzie toczyła się walka z uporczywie napierającymi bolszewikami, ta walka trwa przez cały dzień 4 styczn. i noc z 4—5 styczn., podczas gdy w Sztapie już 4 styczn. popołudniu zapadła decyzja odstąpienia, oczem dowódcy oddziałów zostali powiadomieni; ustąpienie z Wilna miało nastąpić o godz. 2 w nocy dn. 6 styczn. Ustąpienie to miało miejsce o godz. 7 wieczorem 5 styczn., musiałem wycofać się z Wilna; do szybkiego wycofania się zniewolili mnie nagły wyjazd Sztabu, gwałtowne zerwanie się wszelkiej łączności z nim i poszczególnymi oddziałami, brak amunicji, wyczerpanie ludzi, którzy przecięż od 24 grudnia do 5 stycznia pozostawali w ustawicznym pogotowiu, bez normalnego wypoczynku i pożywienia.

O god. 1 w nocy 6/II podchodząc do Waki napotkałem oficera i dwu żołnierzy wysłanych przez kapitana Klingera, ci zameldowali iż jener. Weytko i kapitan Klinger w Wace zaaresztowani przez Niemców, którzy zamierzają wszystkich nas rozbroić. Wobec tego skierowałem oddziały do Białej Waki, dokąd przybyłem o godzinie 3 rano na czele pułku ułanów, II-go baonu części III-go i IV. Właśnie w czasie pobytu w Wace zjawił się do mnie pewien oficer od jenerała Weytki, przynosząc rozkaz, iż bym natychmiast ruszał do Waki i Landwarowa, gdzie wojsko Wileńskie otrzymała śniadanie i pociągi na przejazd do Łap.

Chcąc być lepiej poinformowanym o planie podobnej podróży wysłałem do jenerała Weytki rotmistrza Jerzego

Dąbrowskiego, który dowiedział się, iż Niemcy mają nas przewieźć do Łap, pod warunkiem, że oddziały nasze broń złożą i broń ta będzie przewieziona w osobnych wagonach, pod strażą niemiecką. Usłyszawszy o tem rotmistrz J. Dąbrowski odrzekł, iż broni Niemcom nie złożę i będę się przedzierać z bronią w rękę aż do Królestwa.

Na powyższe oświadczenie odezwał się jenerał Weytko temi słowy: —

Ja nie protestuję! Żołnierz polski nie składa broni. Cześć wam i sława! —

Tylko szef sztabu, kapitan Klinger zaprotestował przeciw oświadczeniu i przedsięwzięciu rotmistrza, jako wyraźnemu niweczeniu rozkazu dowództwa; zresztą i kapitan Klinger przystał na krok rotmistrza, pod warunkiem przecież, iż cała szkolna kompanja, tudzież bataljony, z resztą piechoty pójdzie do Landwarowa, a tylko ułani z 50 strzelcami podążą z bronią ku Królestwu. Gdy J. Dąbrowski powrócił do Białej-Waki, wydałem rozkaz, by pułk ułanów z 50 strzelcami z legji oficerskiej natychmiast ruszał ku Ejszyszkom.

Przed samym wymarszem dowódca III baonu porucznik Kaczkowski oświadczył mi, iż bataljon jego również broni składać nie chce i pragnie przyłączyć się do mnie, oddając się pod moją wodzę. Istotnie bataljon ten przyłączyłem do swego oddziału i o godzinie 1 popołudniu wyruszyłem ku Ejszyszkom, dokąd przybyłem d. 12 stycznia. Tutaj musiałem zatrzymać się na parę dni, aby choć w części usunąć niedobory trapiące mój oddział, a dać mu odpoczynek, bodaj krótki po morderczym marszu o głodzie i chłodzie, aby intendenturę zaopatrzyć w żywność i furaż, a żołnierzy w buty i cieplejszą odzież, gdyż wielu szło poprostu niemal boso. Pomimo takie fizyczne i materialne dolegliwości duch utrzymywał się w oddziale doskonale. Wypoczynek w Ejszyszkach trwał zaledwo parę dni, poczem ruszyłem do Jezior, miasteczka odległego od Grodna o 20 przeszło kilometrów.

Nazajutrz po przyjeździe do Jezior zjawił się do mnie pełnomocny kurjer od dowództwa X armji niemieckiej kapitan Schröder z propozycją, czy raczej żądaniem, jako oddział rotmistrza Dąbrowskiego zostanie odesłany do Królestwa pod warunkiem złożenia broni, broń tę oddział otrzyma dopiero w Łapach. Odpowiedziałem stanowczą odmową, wyrażając zarazem kompletną niechęć do pertraktacji, co usłyszawszy niemiecki kapitan zaproponował ustalenie na czas jakiś linii demarkacyjnej pomiędzy moim oddziałem, a armją niemiecką. Propozycja ta została przyjęta. Linja demarkacyjna oparła się o punkty: Berszty, Plauty, odcinek rzeki Szczary, Orła, Guta, Pacewicze. Wysunąłem pewne żądanie, na które kapitan Schröder się zgodził; żądania te były takie: oficerowie mego Oddzia-

lu mają prawo przejazdu do Królestwa w uniformie, z bronią palną i białą, chorzy zaś i ranni przez niemieckie władze przewożeni będą do Łap, żadna zaś koncentracja sił niemieckich nie powinna się przeprowadzać w pobliżu linii demarkacyjnej. Umowa została podpisana.

Z powodu choroby 16/1 wyjechałem do Grodna; w czasie pobytu tam utrzymywałem łączność ciągłą z oddziałem, którym dowodził teraz rotmistrz Jerzy Dąbrowski. W tym czasie przyłączył się do mego Oddziału na podstawie rozkazu Sztabu Generalnego, otrzymanego w Jeziorach, kapitan Milnicki na czele 140 piechoty i 20 kon-

nych, Oddział ten utworzył II baon, kawalerja została wcielona do pułku ułanów.

17 stycznia Oddział wyruszył do Orli, dla zdobycia wygodniejszego odcinka i tu celem zabezpieczenia się od bolszewików, rotmistrz J. Dąbrowski kazał wybudować most przez Niemen, co wykonała kompanja saperów pod kierownictwem kapitana Michniewicza. Postój w Orli nieco był dłuższy ze względu na konieczność dania odpoczynku ludziom i odżywienia koni. Właśnie w tym czasie przyszła wiadomość, iż Niemcy skupiają swe siły koło mostów, iż mają na nas napaść i rozbroić, podczas gdy bolszewicy groma-

dzą poważne siły w rejonie Żeludek-Szczuczyn. Chcąc wygrać na czasie wysłałem podporucznika Barskiego do Grodna do sztabu X armji, iżby Niemcom zaproponował natychmiastowe przepuszczenie Oddziału mego z bronią w rękę przez Mosty do Rożany, oświadczając, iż wrazie odmowy siłą przejdziemy. Sztab X armji zgodził się na moje żądanie, przystając na przemarsz Oddziału do Rożany grupami nie przewyższającymi 280 uzbrojonych, i zaopatrzonych w bagaż. Rotmistrz J. Dąbrowski żądanie ostatnie odrzucił i na czele całego Oddziału przeszedł Niemen, dążąc ku Dereczynowi.

(dok. n.).

HOENE-WROŃSKI.

TAJEMNICA POLITYCZNA NAPOLEONA

jako podstawa przyszłości moralnej świata

przełożył Józef Jankowski

(z portretem WROŃSKIEGO)

Cena egzemplarza 6 Mk. i 10 Mk. (na lepszym papierze)

Księgarnia Sadowskiego — Marszałkowska № 91.

PSYCHOLOG bada duchowy stan człowieka, charakter według metod naukowych na podstawie przebiegu linii znaków symbolicznych, ślębiących się na dłońach. Przyjmuje od 4—7 po poł. oprócz świąt. Nowogrodzka 11. KAROL CHOBOT.

LIBERUM VETO

KOMPLETY OD NUMERU
PIERWSZEGO

do nabycia w Administracji przy ul. Sienkiewicza № 12.

Polska Spółka



Kinematograficzna

„LECHFILMA”

Warszawa. Czysta № 1.

Wypożyczalnia obrazów oraz sprzedaż aparatów kinematograficznych i części zapasowych.

Fructalein Spiess

Owocowy środek czyszczący

Żądać w aptekach i składach aptecznych.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych”, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezpiecz. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Prenumeratę i sprzedaż na Galicję przyjmuje biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej w Krakowie, ulica Szczepańska № 9.

Łódź i okolice „Czytaj” — Piotrkowska 93.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od g. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Duain.